Nr. 75. Kraków, dnia 2. Kwietnia, Sobota. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w. Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80	Półrocznie	6 „
				Kwartalnie	3 „
				Miesięcznie	1 „

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

Na liczne zapytania odpowiadamy, iż Kurjer nosi w nagłówku datę właściwą, a nie fikcyjną, jak to czynią inne pisma. Dzisiejszy Nr. np. wychodzi w Sobotę 2go Kwietnia i taką datę nosi, podczas kiedy inne pisma dzisiaj wychodzące noszą datę jutrzejszą (Niedziela 3. Kwietnia).

Każdy nowo-przybywający prenumerator otrzyma bezpłatnie początek utworu Gozlana: »Niagara, powieść o stu trzydziestu Kobietach«.

Redakcya.

KALENDARZ.

Dziś: 2-go Kwietnia: Franciszka z Pauli wyzn. Imię słowiańskie: Sudomira.

Jutro: 6 Kwietnia. Pankracego. Imię słowiańskie: Władysława.

Pojutrze: Izydora b. Imię słowiańskie: Mnożysława.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 35, zachód o godz. 6. m. 31. Długość dnia 12 g. 56. m.

NABOŻEŃSTWA.

W kościele N. P. Maryi w czasie postu w Poniedziałki passyjne nabożeństwo o godz. 3 popołudniu komplet. o godz. $3^1/_2$ część jedna Gorzkich Zali, o g. 4 kazanie mieć będzie X. A. Piwowoński, po którem suplikacye, schowanie P. Jezusa i ucałowanie relikwii drzewa Krzyża św.

W kościele św. Józefa nieustająca adoracya Najśw. Sakramentu.

W kościele PP. Felicyanek na Smoleńsku nie ustająca adoracya Najśw. Sakramentu.

PRZYMIERZA.

Dzienniki inspirowane przez berlińskie biuro prasy nie przestają dowodzić, że najskuteczniejszą, jeżeli nie jedyną rękojmią utrzymania pokoju jest odnowiony traktat przymierza między Niemcami, Austryą i Włochami. Nie tak dawno uważały one inną, a mianowicie trójcesarską kombinacyą za najlepszą, jeżeli nie jedyną rękojmię; dziś kazano się im ze wschodu przerzucić na południo-zachód i tam składać wszystkie swe nadzieje. Manewr ten wykonały, jak zwykle, z wielką precyzyą, wskazującą więcej ich wymusztrowanie, aniżeli siłę przekonań własnych. Znane włoskie „sacrifizio in intellecto“ (wyrzeczenie się własnego sądu) doprowadziło ich do niepospolitego wirtuozowstwa. Zmienność ta nie powinna zadziwiać. Nietylko rozkaz, ale i przykład idzie z góry. Już znany panegirysta ks. Bismarka pisał o nim w swym dwutomowym panegiryku „Unser Kanzler:“ „Patrzy on bystrem okiem daleko w mglisty i ciemny świat cieniów możliwości; ludzie postrzegają, że w ogóle ma on metodę, dzieło jednak, które za jej pomocą przeprowadza, stoi przed duchem jego tylko w zasadniczych zarysach, nie zaś w szczegółach. Te ostatnie można obmyślać w rozmaitych formach, tak samo, jak do ich wyrobienia mogą być użyte rozmaite środki. Formy zaś i środki zależą od konjunktur chwili, w której muszą być stworzone lub zastosowane. Zrozumienie tej konjunktury i zużytkowanie jej w pomyślny sposób podsuwa mu jego genialny instynkt. Wydaje się więc często niekonsekwentnym, zmiennym jak Proteusz, ale na prawdę jest to tylko przymus dla osiągnięcia celu konieczny, musi on działać tak, a nie inaczej; jego najlepsze myśli i czyny są inspiracyami i improwizacyami...“

My pojmujemy nieco inaczej kanclerza, aniżeli ten jego panegirysta i sługa. Ta pochwała spisana przez wieloletniego kanclerskiego tajnego sekretarza potwierdza zdanie, że kto na stałość przyjaźni ks. Bismarka liczy, ten buduje na piasku, chociażby tę przyjaźń kanclerz wystawiał jako „wieżę żelaźną“. Najważniejsze bowiem czy najlepsze myśli i czyny tego wielkiego polityka są inspiracyami i improwizacyami. Ponieważ zaś improwizacye nie zgadzają się zwykle z traktatami i dłuższemi zobowiązaniami, nie brak ludzi nazywających je nieraz nietylko zmiennością, ale szalbierstwem, a nawet oszustwem. Ci ludzie nie mogą zrozumieć, że cokolwiek ważnego ks. Bismark myśli lub robi, robić to musi pchany „popędem wewnętrznym“. nieprzepartym. Dzisiejsza prasa niemiecka, przynajmniej znaczna jej większość, stworzona jest na obraz i podobieństwo kanclerza. Wszystkie swe przewrotności, kłamstwa, oszczerstwa usprawiedliwia ona nawet przed sobą za pomocą tegoż samego paradoksu, jaki p. Busch dla ks. Bismarka wymyślił.

Prassa ta dowodzi dziś, że najlepszą, a może jedyną rękojmią pokoju jest dziś ów traktat potrójny mocarstw środkowych; wiary jednak nie znajduje. Owszem, traktat ten może stanowić właśnie wielkie niebezpieczeństwo dla tego, tak przez księcia kanclerza zbiedzonego i nadwątlonego pokoju europejskiego. Niedowiarkowie ci utrzymują, że według tego co o tem przymierzu wiadomo, nowy traktat wytwarza prawdziwą federacyą niby pokojową, która jednak nie byłaby czysto odporną, poręczającą całość granic, ale zachodzącą aż do obrony pewnych położeń politycznych i pewnych ewentualnych interesów. Podobne cele przekroczyć mogą łatwo granice czystej odporności i wciągnąć w zaczepność. Nie chodzi tu o przymierze pod pewnym względem negacyjne, jak było np. porozumienie między Austryą i Rossyą, przeprowadzone za pośrednictwem Niemiec, którego celem było złagodzenie współzawodnictw i odroczenie różnych projektów. Traktat potrójnego przymierza, jak słusznie zaznacza paryski ministeryalny Temps zdaje się mieć na celu regulowanie z góry wypadków, które niegdyś starano się tylko powstrzymać. Przez cztery ostatnie miesiące Niemcy wmawiały w siebie i w innych, że są zagrożożone naprzód przez Francyą, następnie zaś przez połączone Francyą i Rossyą. W nowem przymierzu szukały tedy, jak twierdzą, ubezpieczenia. Włochy znowu trapione są obawą o zakłócenie równowagi na morzu Śródziemnem i to z dwóch stron: przez Rosyą, gdyby ta dostała się do morza Egejskiego, oraz przez Francyą, podejrzewaną o zamiary zaborcze na całym północnym brzegu Afryki.

Według tedy poważnych dzienników paryzkich, nowe to przymierze stanie się na lat kilka osią polityki kontynentalnej, a wszystkie dawne kombinacje przed tym nowym pomysłem księcia Bismarck'a ustąpiły. Według nich, położenie tak dziś wygląda: z jednej strony połączone przymierzem Niemcy, Austrya. Włochy, z prawdopodobnym w razie potrzeby współudziałem Anglii, coraz bardziej rozdrażnionej przeciw Francji za jej roboty w sprawie Egiptu, za Tonkin, Madagaskar, Hebrydy i w ogóle za kolonialną działalność; z drugiej strony Francya i Rossya, niepołączone wprawdzie żadnem przymierzem, ale połączone wspólnym interesem. zagrożonym lub mogącym uledz zagrożeniu przez sfederowaną pierwszą gruppę mocarstw. Nowy traktat tedy rozbija dawny system europejski, ułożony przez księcia Bismark'a w Gasteinie w 1879 i w Gdańsku w 1881 roku. Wprawdzie stosunki pomiędzy rządami, albo może raczej pomiędzy panującymi, są do tej pory gładkie i uprzejme; ten takt oddziaływa jeszcze uspokajająco. Ale z drugiej strony nie brak kwestyj bardzo drażliwych, które przy naturalnej nerwowości Europy znaczenie tego faktu osłabiają. Dowodów uprzejmości między-monarszej widziano tyle wciągu kilku lat ostatnich, nie przeszkodziły one jednak rozdrażnieniu, jakiego jesteśmy świadkami od półtora roku. Nic więc dziwnego, że wrażenie owych manifestacyj osłabło i dziś każdy cokolwiek myślący człowiek wie, że tak zwana naturalna, chociażby wiekowa przyjaźń, nie przeszkadza politycznej zawiści i obawom o przyszłość.

O ile z wystąpień poważnej prassy sądzić można, zdaje się, że opinia europejska uczułaby ulgę, gdyby się dowiedziała, że także trójcesarskie przymierze odnowione zostało. Czy to odnowienie nastąpi? pytają. Odpowiedzi na to pytanie spotykamy rozmaite. Najprzychylniejsze temu drugiemu odnowieniu twierdzą, że jedno przymierze nie wyłącza koniecznie drugiego. Przymierze trójcesarskie może istnieć dla celów, dla których istniało poprzednio, nie zawadzając przymierzu potrójnemu w pilnowaniu swoich celów. Szerokie w tym przedmiocie rozumowania. mają jednak tylko akademickie znaczenie. Praktycznie polityczna kwestya leży w tem: czy odnowione potrójne przymierze jest w treści swej i celach takiem samem, jakiem było dawniej? czy nie zostało rozszerzone ku ewentualnej szkodzie innych mocarstw? Na to pytanie nietylko nie spotykamy nigdzie odpowiedzi, lecz owszem niezaprzeczone dotąd przez żadnego z owych kontrahentów przypuszczenia, albo raczej podejrzenia. że dzisiejsze przymierze bardzo się różni od dawnego i wcale nie nosi czysto odpornego i ściśle zachowawczego charakteru. może więc ono być bardzo zręcznym szachowym krokiem księcia Bismarka, ale do uspokojenia wcale się nie przyczynia, pomimo przeciwnych gadanin dziennikarstwa pruskiego.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 2 kwietnia 1887 r.

Przegląd lekarski, organ Towarzystwa lekarskiego, święcił przedwczoraj 25 letnią rocznicę swego istnienia. Rocznicę tę uczciło Towarzystwo uroczystym wieczorkiem w sali Towarzystwa Wzaj. ubezpieczeń, który się zaczął o godzinie 5 wieczorem.

Przewodnictwo obchodu objął prezes Towarzystwa docent Dr. Przemysław Pieniążek. Wśród licznie zgromadzonych gości spostrzegliśmy prezesa Akademii Dra Majera i prorektora Uniw. Jagiel. Dra Łepkowskiego, oprócz tego wielu profesorów i studentów uniwersytetu. Honorowe miejsca zajęli: delegat Towarzystwa lekarzy galicyjskich Dr. Rieger i delegat medyków pragskich p. Kwietosław Merhaut.

W przemowie, którą zagaił posiedzenie, wskazał

Dr. Pieniążek na tę okoliczność, że nauka jest to jedyna pozycja, z której nie mogą nas zeprzeć nieprzyjaciele, że jedynie tylko zdobyczami naukowemi możemy protestować przeciwko wyrokom zagłady, jakie na nas wydają. Praca około nauki stanowi myślenie narodu, a naród, który pracuje dla nauki żyje, nie zaginął, „Przegląd lekarski“ zadanie swe spełnił, ile sił mu starczyło. Współpracownicy jego i założyciele w chwilach dla narodu bardzo krytycznych odwagi i sił nie stracili, lecz pracowali dalej z ufnością w przyszłość. Dzisiaj wielu z nich już nie ma, lecz najstarszy współpracownik znajduje się wśród zgromadzenia. Jest nim prof. Oetinger. Jemu też udzielił przewodniczący głosu, jak to wynikało z ułożonego programu.

Prof. Oetinger wygłosił bardzo zajmujący odczyt, w którym skreślił historyę dziennikarstwa lekarskiego, przyczem nie zapomniał poruszyć i stosunków polskich na tem polu.

Dr. Blumenstock, dzisiejszy główny redaktor „Przeglądu lekarskiego“, skreślił znowu historję tegoż czasopisma, szkicując zarazem programy wszystkich poprzednich redakcyj, a następnie i dzisiejszej.

Prezes powitał przemową przybyłych delegatów. P. Merhaut z Pragi oddał na jego ręce adres od medyków praskich. Adres ten, odczytany przez prof. Kopernickiego, wywołał szaloną burzę oklasków.

Następnie odczytano długą listę telegramów i listów gratulacyjnych, od rozmaitych czasopism i stowarzyszeń lekarskich, wśród których pokaźny poczet rekrutował się z Czech. Nadmienić atoli trzeba, że wszystkie dzielnice Polski, od wielkich miast do najdrobniejszych zakątków, stawiły się do apelu. Na zakończenie Prezes w imieniu Towarzystwa wręczył prof. Blumenstockowi dyplom na członka honorowego, jako uznanie jego dziesięcioletniej pracy dla „Przeglądu lekarskiego“.

Po tym wieczorku odbyła się wspaniała uczta w salach „Grand Hotelu“. Zasiadło do stołów przeszło 60 osób. Wznoszono liczne toasty, a mianowicie na cześć Uniwersytetu, Prezesa Dr. Majera, Dr. Oetingera. Prof. Rydel wzniósł zdrowie Towarzystw lekarskich czeskich, na które odpowiedział delegat Towarzystwa medyków czeskich p. Merhaut, pijąc na jedność i braterstwo narodu czeskiego z polskim.

W czasie uczty, która skończyła się dopiero koło północy, nadeszło jeszcze kilka telegramów gratulacyjnych.

Odczyt. Wczoraj w Sali kasyna powszechnego odbył się odczyt p. Rudolfa Ottmanna p. t. „Świat niewieści w Panu Tadeuszu“ Adama Mickiewicza. Prelegent wyczerpująco i w nader zajmujący sposób skreślił dwie główne postacie tj. Zosi i Telimeny, przedstawiając w barwnych słowach prostotę i szczerość pierwszej a zalotność, dwulicowość i skończoną kokieteryę drugiej. Licznie zgromadzona publiczność przeciągłymi oklaskami dziękowała prelegentowi za odczyt, który członkom kasyna uprzyjemnił wczorajszy wieczór. Zarząd kasyna zachęcony powodzeniem nie omieszka zapewne członków swych i w ten sposób zabawiać.

Na benefis pny W. Barszczewskiej rozkupiono, jak się dowiadujemy, większość biletów. Tym, którzy tego nie uczynili, przypominamy, że benefis ten odbywa się dziś i że odegraną zostanie komedya Wiktoryna Sardou „Stryj Sam“, w której wystąpi cały prawie personel naszego teatru.

Nabożeństwo, zapowiedziane w dziennikach miejscowych za spokój duszy ś. p. J. I. Kraszewskiego z inicyatywy młodzieży akademii Sztuk Pięknych, wczoraj t. j. 1 b. m. odbyć się mające, nie przyszło do skutku, a to z powodu wyjazdu młodzieży na ferye akademickie.

Ferye. Dziś kończą się lekcye w szkołach średnich i rozpoczynają się trzydniowe rekolekcye, poczem młodzież gimnazyalna rozjedzie się na ferye świąteczne.

W tutejszym dzienniku podawczym Sądu krajowego karnego, a więc w miejscu, gdzie liczne strony wchodzić i wychodzić muszą, są drzwi opatrzone krwi chciwą klamką. Mianowicie wewnętrzna klamka nadpsuta, przybita jest kilkoma sterczącymi gwoździami tak, że chcący otworzyć drzwi, gdy przyciśnie klamkę, musi się dotkliwie na gwoździu skaleczyć. Możeby odpowiednia władza raczyła się postarać, aby interesanci nie potrzebowali być skazywani za niepopełnione winy na karę skaleczenia.

Bójki chłopców, wracających ze szkół, często przechodzą wszelkie granice. Szczególnie ulubionem polem popisów tych na wpół zdziczałych indywiduów jest ulica Sławkowska w pobliżu plant. O godzinie 11stej w południe i o 5tej popołudniu formalnie rozpychać się trzeba wśród chłopców, gromadami stojących na chodnikach i przezywających się ostatniemi gminnemi wyrażeniami. Lecz owe obelgi to dopiero przygrywka do boju. Po chwili zaczynają się popychania, a potem walki na pięście, piórniki, a nawet kamienie. Wczoraj popołudniu na ul. Krowoderskiej widzieliśmy chłopca, którego okrutni koledzy pokrwawili dlatego tylko, że słabszy od nich i bronić się nie może. Należałoby, aby pp. nauczyciele szkół ludowych baczniejszą uwagę zwracali na swych wychowańców nawet po wyjściu ze szkoły. Organa bezpieczeństwa publicznego mogłyby także nie tak obojętnie przypatrywać się tym i dla uczestników i dla publiczności niebezpiecznym walkom.

Dziś rano mimo jasno i pięknie wschodzącego słońca biały szron srebrzył jeszcze dachy. Zima jakoś nie chce się z nami pożegnać.

(My. S.) **Koncert Alfreda Grünfelda.** Koncertant należy do najpierwszych dziś żyjących pianistów, dlatego dajemy tu kilka dat z życia tego wirtuoza. Urodzony dnia 4 lipca 1852 roku w Pradze czeskiej, począł się uczyć na fortepianie w 5 roku u Juljusza Teodora Högera, a w 6 roku wystąpił po raz pierwszy publicznie. W 12-tym roku udał się na dalsze kształcenie się do Kullaka w Berlinie. W dniu 1 listopada 1881 otrzymał od monarchy austryackiego tytuł „Kammervirtuoza“ (nadwornego pianisty). Obecnie podczas uroczystości jubileuszowych w Berlinie otrzymał Grünfeld tytuł niemieckiego nadwornego pianisty.

Repertuar tego artysty jest przeważnie lekki, ale wykończenie doprowadzone do doskonałości. Jego prześliczne i bogate w odcienie uderzenia, jego niezrównana technika p i a n i s s i m a, oktawy i s t a c c a t a wprawiają znawcę w zdumienie. Swoboda, z jaką igra z trudnościami, delikatność odcieni przy najbardziej karkołomnych przejściach są godne największego uznania.

Program wczorajszego koncertu, danego w hotelu Saskim, był bardziej interesującym, jak dawniejsze programy tego artysty. Fantazya własna na tematach Wagnera i „Etudes symphoniques“ Schumanna były ozdobą programu i dały koncertantowi sposobność czarować drobiazgami, popisywać się swem cudownem dotknięciem, które stanowi główny urok gry p. Grünfelda.

Prócz Rubinsteina i Grünfelda może nikt nie posiada takiego bogactwa barw i okrągłości w pianissimach. Na wstępie koncertu wczorajszego zagrał wiedeński gość Mendelsohna Praeludyum i fugę e-moll; następną fantazyę c-moll Mozarta grał słabiej a nawet, powiemy śmiało, owo wykonanie sprawiło na nas wrażenie maniery. Toż samo w Andante Beethowena z opus 28 zarzucilibyśmy pewną przesadę. „Capricio“ Brahmsa i Moszkowskiego „Intermezzo“ wykonane były nad wszelki wyraz świetnie. W ogóle pierwsza część kon-

NIAGARA.

POWIEŚĆ O STU TRZYDZIESTU KOBIETACH.

(Ciąg dalszy.)

III.

— Nim zaczniesz na nowo opowiadanie majstrze Gandolf, zapytał naiwnie Junga, powiedz nam wprzód z łaski swojej, czy ciebie zabił ten mulat?

— Nie zdaje mi się moje dziecko, bo gdyby popełnił tę niegrzeczność, nie byłbym dzisiaj majtkiem na Kokietce z Ajaccio i nie mógłbyś słuchać z otwartą gębą mojego opowiadania tak, jak teraz to robisz.

Żeby ukarać Jungę za tę przerwę. jeden z majtków zerwał mu czapkę z głowy i rzucił ją o kilkanaście kroków, a majster Gandolf tak dalej ciągnął:

— Mulat Samuel i Carter przywiązali mnie grubemi powrozami do wielkiego masztu, nie mówiąc mi nawet, jaki los miał mnie czekać. A zresztą któż w takiej chwili mógłby się troszczyć o mnie.

Widok okrętu tak spokojnego i tak pięknego przed kilku minutami, zmienił się zupełnie, niepodobieństwo wyobrazić sobie prędszą i zupełniejszą zmianę, od przodu aż do tyłu okrętu, cały pomost zajmował tłum różnorodny i pomięszany mężczyzn i kobiet popołu; ręce nagie i czarne wznosiły się w górę, twarze świeże i piękne, odbijające od opalonych i brodatych fizyonomii, włosy czarne, jasne, ciemne i złociste, ramiona odkryte, zęby białe jak perły, a koło nich znowu inne szczerniałe od tytoniu; tu głosy dźwięczne i miłe, tam znów krzyki dzikie i przeraźliwe, to było jakieś dziwne wzburzenie, bal, orgja, scena pożaru, i to jeszcze nie było nic w porównaniu do sceny, jaka miała nastąpić później. Porwane z łóżek w pierwszym śnie swoim, kobiety te miały zaledwie czas wdziać na siebie te bluzy z szarego płótna, które rząd daje za zwyczajne ubranie skazanym na deportację, podczas przewożenia ich z Anglii do Nowej Hollandyi.

Wyjąwszy małą liczbę tych, które były wtajemniczone w spisek, reszta zdawała się oniemiała ze zdziwienia, a ten strach w oczach tych, którzy dla nich zbuntowali się przeciw prawej władzy, więcej jeszcze im powabu dodawał.

Pierwszy krok zbuntowanych po wejściu w posiadanie okrętu prawie bez oporu, bo jakiegoż oporu można się było spodziewać od kilkunastu żołnierzy i kilku oficerów, otoczonych i rozbrojonych niespodzianie i w jednej chwili przez stu przeszło ludzi odważnych i dobrze uzbrojonych, pierwszy ich krok zasługuje, żebym go tu wspomniał. Majtek Carter włożywszy na głowę kapelusz galonowany jakiegoś oficera, nie żeby obrazić tego, któremu zabrał tę oznakę starszeństwa, ale żeby samemu przybrać jakąś powagę i godność władzy, co było tem dziwniejsze, iż to się stało w chwili, kiedy zaprzeczano istnieniu wszelkiej władzy, zbliżył się z pewnym rodzajem uszanowania do kapitana Forstera, który stał w tej chwili na tylnej części okrętu, mając przy sobie żonę, Sir Granta i porucznika Tompson, co ze zimną krwią każde ze zdarzeń, które z taką szybkością i niespodzianie jedne po drugich następowały, zapisywał na swoich notatkach.

— Kapitanie, rzekł do niego Carter, uchyliwszy trochę kapelusza i zniżając do ziemi topór marynarski, który trzymał w ręku, a uzyskawszy z wielką trudnością chwilę milczenia od buntowników, pragnących zbuszenia ostatniej resztki władzy, subordynacyi i hierarchii wojskowej, — kapitanie, nie chcemy ci tłómaczyć przed tobą naszego postępku, ale...

— Jesteście buntownikami i nie znam was wcale, odpowiedział kapitan Forster ze spokojną powagą, położywszy rękę na złoconej rękojeści szpady swojej.

— Czyn wasz jest haniebny, wykrzyknęła jak piorun lady Forster, uderzając nogą o ziemię, i prowadząc na około wzrok zagniewany i śledzący, czy gdzie nie znajdzie pomocy, stronników, obrońców, ale zwrok ten napotkał tylko ze wszystkich stron obojętność, ironię, albo zadowolenie z osiągniętej zemsty. Jesteście, mówiła dalej, podłemi rabusiami, zbójcami.........

Porucznik Grant nie śmiał oczu podnieść; trzymał chustkę na ustach, jak człowiek, który się lęka zemdlenia i chce ukryć swoją słabość. Porucznik Thompson, jak urzędnik sądowy notujący każde słowo w protokóle sprawy, powtarzał pisząc „podłemi, rabusiami zbójcami“.

— Ten czyn, jakikolwiek on jest, odpowiedział Carter, odpychając trzonkiem toporu, który trzymał w ręku, tłum cisnący się na galeryą, czyn ten jest już dokonanym.

— Nie, nie jest jeszcze dokonanym, odpowiedziała z tą samą gwałtownością; tem samem drżeniem nerwowem gniewu lady Forster.

— Przepraszam panią, odrzekł zimno Carter, już wszystko skończone.

— Przepraszam pana, bo wcale nieskończone jeszcze.

To wyrażenie, „przepraszam pana“, ze strony lady Forster było najstraszliwszą obelgą wymierzoną przez nią Carterowi; tylko kobiety posiadają tę sztukę, żeby umieć jednem grzecznym słowem zranić tak strasznie.

— Panie kapitanie, rzekł Carter, chciejże wytłumaczyć pani.....

— Jesteście buntownikami i nie znam was wcale, odpowiedział mu drugi raz odważny i godny kapitan.

— Ale rozkażcież rzucić do wody tę hołotę, rzekła znowu pani Forster, zwracając mowę zarazem do sir Granta coraz więcej bladego i przerażonego, do porucznika Thompsona, ciągle zajętego pisaniem raportu, i do swojego męża, który wiedział dobrze o niepodobieństwie wypełnienia jej żądania.

Carter uśmiechał się spokojnie.

Zbuntowani coraz więcej niecierpliwiąc się, zaczynali już występować na schody galeryi,

— Rzućcie ich do morza, powtórzyła jeszcze z większą wściekłością lady Forster, rzućcie do morza tych wszystkich zbójców i nierządnice.

Tłum zbuntowanych zasyczał jak dzikie zwierzęta, a owe kobiety, pomięszane z nimi, odpowiedziały śmiechem pogardy na tę obelgę szlachetnej lady, której krew wybiegła na czoło. Jedna nawet z deportowanych zbliżyła smolną pochodnię do brzegu muślinowej sukni pani Forster w zamiarze zapewne zapalenia jej, ale ta ostatnia odepchnęła pochodnię nogą, i przycisnąwszy ją gorejącą i dymiącą trzewikiem, plunęła w twarz deportowanej.

Ta śmiałość oddziałała na tłum.

— Ależ każcie ich rzucić do morza, wołała ciągle lady Forster, nie mogąc się już posiądź z gniewu i wściekłości.

Pod pierwszym porucznikiem nogi uginały się ze strachu.

— A komuż pani każesz rzucić nas do morza,

certu nie zupełnie nas zadowoliła, w interpretacyi znać było pewną niedyspozycyę albo niecierpliwość. Z rzeczy własnych grał koncertant „Barcarolę“, wcale zgrabną „Mazurkę, i „Raphsodie hongroise“; tę ostatnią grał z nadzwyczajną brawurą, lecz fortissimo przez trzy albo cztery ffff było już mniej piękne; tu już ustaje szlachetny ton, a słyszymy tylko rąbanie. Nad program dodał ten artysta, gorąco oklaskiwany, walc Szopena i własną fantazyę na tematach wagnerowskich. W każdym razie mieliśmy do czynienia z artystą niepospolitych zdolności.

Panienki we prima Aprilis brzydko się bawiły. Działo się to na ul. Krupniczej na dole; w jednem z okien wystawiono napis, kobiecą ręką nakreślony i to ręką bardzo niewprawną do pisania, na tym zaś plakacie wypisano koncept — nieszczególny i źle o pannach układających go świadczący, iż w tem mieszkaniu jest do obejrzenia panna z ulicy Zwierzynieckiej z pod Nru ** itd. Gdy ktokolwiek przechodzący stanął i ów plakat czytać począł — wówczas z poza firanki odzywały się śmiechy panieńskie i to liczniejszego grona. Zasłona tak była urządzoną, iż panien, używających rozrywki, widać nie było, one zaś mogły widzieć każdego czytającego ową kartkę — tak nieszczególnej treści. Kto są owe panienki o srebrnych głosikach, nie staraliśmy się dowiedzieć, ale notujemy ich koncept na tem miejscu, bo nie właściwem było to publiczne zaczepianie przechodniów w prima Aprilis. Więcej delikatności od kobiet, rzekomo dobrze wychowanych, spodziewać się można było, choćby w prima Aprilis.

Prima-aprilis wczorajszy, jak zwykle, nie obszedł się bez mniej lub więcej dowcipnych mistyfikacyj, jakie znajomi urządzali znajomym, ciesząc się jak dzieci, gdy spłatany figiel im się udał.

Między innemi pan N., zapalony polityk, otrzymał z Paryża autentyczny telegram, donoszący o wybuchu rewolucyi, o zabiciu Grévego i ogłoszeniu królem hr. Chamborda.

Uradowany p. N. — jako czystej krwi legitymista — nie ogoliwszy się nawet, wybiegł na miasto, i wszystkim znajomym komunikował tę wiadomość, zapomniawszy nawet iż hr. Chambord nie żyje...

Państwu J. znowu przysłano szynkę, tak doskonale zrobioną z papier-maché, iż oszczędna a zapobiegliwa gospodyni J., wielce z prezentu uradowana, kazała ją już włożyć w wodę i wymoczyć, co niechybnieby nastąpiło, gdyby nie przytomność umysłu kucharki...

Kilku z młodzieży tutejszej otrzymało zaproszenia do znanej artystki „na pierożki“ i czterech z nich w czarnych tużurkach udało się wieczorem do mieszkania proszącej, gdzie zamiast pierożków spotkała ich zadziwiona mina gosposi, nieumiejącej sobie zdać sprawy z gremialnej wizyty.

W ogóle, zwiedzionych liczyć można było na setki. W jednem tylko miejscu niezbyt smaczny podstęp się nie udał...

Szło o zawiadomienie p. K. o śmierci bogatej ciotki i następnie o odwołanie tej wiadomości drugim telegramem w pół godziny później...

Oba telegramy jednak przyszły razem i mistyfikacya nie osiągnęła celu.

Jeden z tutejszych miłośników starożytności otrzymał niezwyczajny prezent.

Nie wykryty dotąd figlarz, wiedząc o zamiłowaniu p. *** do różnych przedmiotów, mających archeologiczną wartość, nadesłał mu pakiet, a przy nim list następującej treści:

„Szanowny panie! Wiedząc, jak cenisz prawdziwe zabytki starożytności, przesyłam mu... oryginalne buty króla Batorego, takiż pas króla Dawida, perukę Rebeki, rękawiczki Hannibala i Sokratesa. Należność za powyższe przedmioty, które jako znawca sam ocenisz, według uznania racz złożyć w redakcji Kurjera Krakowskiego na cel dobroczynny“.

W dołączonym pakiecie znaleziono rzeczywiście wyżej wspomniane przedmioty, lecz jak się domyśleć łatwo, przedstawiające wartość nie archeologiczną, a..... tandetną.

A to prima aprilis. Jakiś jegomość znalazł wczoraj na chodniku przy ulicy Floryańskiej pugilares, którego objętość dość pokaźnie się przedstawiała. Jakież jednak było zdziwienie nieboraka, gdy miasto pieniędzy znalazł słomę i karteczkę z napisem: Prima aprilis, rzuć to, bo się omylisz.

Rozmaitości.

Pierwszy i ostatni raz! — Jakto, zamiast przyrzeczonego posagu, dajesz mi pan tylko połowę? Więc kiedy tak, daję panu moje słowo honoru, że to pierwszy i ostatni raz, że się z jego córką żenię!

Dowcipny monarcha. Malutkiego księcia malutkiego miasta niemieckiego, przyjmuje dwadzieścia dziewcząt w bieli... Sprytny burmistrz ustawił dziesięć ładniejszych w pierwszym rzędzie, aby księcia złudzić. Monarcha całuje każdą dzieweczkę w czoło w dowód swej łaski, doszedłszy jednak do jedenastej, która zaczynała szereg brzydkich, zatrzymuje się nagle, a odwróciwszy się do swojego adjutanta, mówi: „Całuj pan dalej.,.“

Własne telegramy Kurjera.

Paryż 1 kwietnia. Według depeszy dziennika Temps, minister Giers podał się do dymissyi i ma być zastąpiony Pawłem Szuwałowem. Giers ma zostać ambasadorem rossyjskim w Berlinie.

Londyn 1 kwietnia. Obawa przed zamachami ze strony Irlandczyków wzmaga się coraz więcej we wszystkich sferach ludności Londynu. Dom Salisbury'ego strzeżony jest przez policyę.

Warszawa 2 kwietnia (pocztą do granicy). Dwie są wersje o zamachu na cara. Według pierwszej car wyszedłszy na taras zamkowy sam, skręcił do parku, po którym przechodził patrol. Po chwili przejścia patrolu indywiduum przebrane za dworskiego kucharza dało znak głośnem chrząknięciem i jednocześnie padły dwa strzały. Kucharz przeskoczył przez rów i znikł. Indywiduum drugie zostało złapane. Zbiegła się ze wszech stron służba pałacowa. Ubiór kucharski znaleziono w zaroślach. Prawdopodobnie kucharz znajdował się już w liczbie »przybyłych na pomoc«.

Druga wersja mówi, że car z sypialni swej udał się w nocy do innego pawilonu i wtedy nastąpił wybuch miny, która od paru miesięcy była założona. Wybuch jednak stosunkowo zrobił niewielkie szkody. Z łoża cara jeden róg tylko został zniszczony. Otwór w podłodze ma być na parę metrów szeroki. Żyrandol i stół potrzaskane.

(Ta druga wersja zgadza się z naszym wczorajszym telegramem londyńskim. Przyp. red.).

Wiedeń 2 kwietnia. Tagblatt otrzymuje z Krakowa wiadomość, że Pobiedonoscew tworzy nową «świętą ligę» przeciw nihilistom. Ministerstwo spraw wewnętrznych wyasygnowało 200,000 rs. na cele Towarzystwa w Rossji i 100,000 rs. na cele Tow. za granicą. Mirosław Dobrzańskij ma być szefem «missji zagranicznej».

Berlin 2 kwietnia. Na ulicy Pantalemonskoj pod l. 5 w Petersburgu, gdzie mieszka jeden z szefów policji, znaleziono wiele bomb i fałszywych paszportów. Szef policji Plewe ma być usunięty a jego miejsce zajmie Czerewin.

Berlin 2 kwietnia, Łobanow i Szuwałow wezwani do Petersburga. Ten ostatni ma zastąpić Giersa.

Paryż 2 kwietnia. Poseł alzacko-lotaryński do parlamentu niemieckiego Antoine został odstawiony do granicy francuzkiej.

Paryż 2 kwietnia. Utrzymują tu stanowczo, mimo zaprzeczeń, że król duński otrzymał doniesienie o nowym zamachu. Na Kaukazie aresztowano 100 oficerów.

Lwów 2 kwietnia. Właśnie rozpoczyna się pogrzeb Wacława Dąbrowskiego. Kondukt wyrusza z gmachu ratuszowego do kościoła katedralnego, gdzie odprawi się nabożeństwo żałobne. Niesłychane tłumy publiczności towarzyszą smutnemu obrządkowi. Rada miejska uchwaliła pezeznaczyć 3000 złr. na stypendjum dla rzemieślników, by ułatwić im kształcenie się w zawodzie w kraju lub za granicą.

---

zapytał znowu Carter, za którym ryczał tłum cały słowami gniewu i zemsty, cisnąc się gwałtownie na galerję.

— Ją to, ją trzeba wrzucić do morza, wołali wszyscy. Tak trzeba rzucić ją do morza, rzućmy ją do morza, do morza tę, która biednej Karolinie Prior, dwadzieścia plag wymierzyć kazała; do morza! do morza! do morza!

— Oto jest ta biedna Karolina Prior, wrzeszczały znów inne głosy, oto jest ta nieszczęśliwa ofiara.

Ale wykrzyk: „do morza“ tłumił wszystkie inne.

— Komuż ja rozkażę, odpowiedziała ironicznie lady Forster, jak gdyby nie słyszała tych gróźb i wykrzyków. Nasi żołnierze! ale cóż robią nasi żołnierze? gdzież oni są? gdzież są oficerowie nasi? gdzie broń? gdzie oręże?

— Zgruchotaliśmy pani waszych żołnierzy, oficerów, broń i oręże, odpowiedział Carter, nie utraciwszy ani na chwilę zimnej krwi swojej, chociaż czuł zbliżającą się już chwilę przesilenia. Zgruchotaliśmy je.

— Tak, jak wy zgruchotani zostaniecie w pierwszym lepszym porcie, do którego zawiniemy, tak jest, wy wszyscy odpokutujecie na szubienicy podłą zbrodnię waszą.

A wrzawa rosła co raz straszliwsza, okropna, nieustająca i grzmiąca wyrazami śmierci. Majtkowie, deportowane, pochodnie, zardzewiałe pałasze, wypolerowane topory, silne puginały, szpady, sztaby żelazne, muszkiety, wszystko to pokrywało pomost i cisnęło się na galeryę, co raz więcej ścieśniając w swojej żelaznej obręczy małą gruppę, utworzoną z kapitana Forstera, jego żony, Sir Grant'a, porucznika Tompsona i kilku oficerów.

—Mówisz pani, że każesz nas powiesić w pierwszym porcie, do którego zawiniemy, a czyliż masz jeszcze nadzieję zawinąć do jakiego portu?

— Nie, nie ma już portu dla ciebie, krzyknęli zbuntowani nie... nie... nie...

— Powtarzam wam, że wszyscy pójdziecie na szubienicę, mówiła dalej lady Forster, której głos zagłuszała wrzawa przekleństw rzucanych na nią, a przydusżał smolny dym pochodni, kopcący jej twarz i tamujący oddech. Zmęczona nareszcie i oburzona, że zniżyła się aż do walki na słowa z naczelnikiem powstania, lady Forster rzuciła się na swojego męża i wyrwawszy mu szpadę z pochwy i potrząłszy nią kilka razy nad głową zawołała:

— Jeżeli znajduje się jeszcze na tym okręcie człowiek ze szlachetnem sercem, który nie zapomniał o tem, że życie jego do Anglii należy, niech będzie mi posłuszny i da ognia do tej hołoty.

Milczenie głuche zaległo cały pomost.

Kapitan Forster rzekł po cichu:

— Milady, cóżeś uczyniła?

Grant zachwiał się jak człowiek, pod którym się uginają kolana, gdyby nie ręka Thompsona, na której się oparł, byłby upadł na pomost. Ostatni szczątek uszanowania dla szlif, które nosił, podtrzymał go jeszcze przez chwilę i Bóg jeden tylko był świadkiem jego podłości.

Thompson zanotował na swoim raporcie słowa lady Forster.

— Czyż nikt nie da ognia do tych nędzników? zawołała ona znowu.

Wszyscy majtkowie byli w osłupieniu, nie mogąc wierzyć, żeby kobieta śmiała wydać taki rozkaz, i nie przypuszczając, żeby ktokolwiek śmiał go wypełnić.

Widząc bezskuteczność słów swoich, lady Forster z zaognionemi oczymi, z wargami drżącemi od wściekłości, zawołała na sir Granta, porywając go za rękę:

— Dowiedźże pan, dowiedźże na Boga, że jesteś mężczyzną, i nie dozwolisz słabej kobiecie zawstydzić się w odwadze.

I popychając sir Granta aż do półdziałka, które nieruchomie na swojej lawecie stało na galeryi, lady Forster, ciążąc na nim swoim elektrycznym wzrokiem, zmusiła go gwałtem prawie do popchnięcia deklu. Wystrzał huknął i kartacze sypnęły się na spiskowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

C. K. UPRZYWILJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. Beyera i Spółki

Sukiennice Nro 13—14 w Krakowie

naprzeciw kościoła N. P. Maryi,

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

CENNIK

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.

$^1/_2$ **tuzina** lnianych **chustek** do nosa ct. 90, 1·25, 1·40, 1·70 do 4 złr.

$^1/_2$ **tuzina** prawdz. francuskich batystowych **chustek** do nosa złr. 2, 2·50, 3 do .

$^1/_2$ **tuzina** angiels. batyst. **chustek** do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach ct. 60 zł. 1, 1·20 do 3.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23$^1/_2$ m.) dobrego **płótna** lnianego złr. 6·50, 7.50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** 37 łok. albo 23$^1/_2$ m) $^4/_4$ i $^5/_4$ szląskiego **płótna** złr. 10, 11·50, 12 12·50 13, 14 i 16.

1 **sztuka** 65 ł. albo 39 m) $^5/_4$ holend. **weby** od 16·89 zł. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 ł. albo 42 m) $^9/_9$ i $^5/_4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od zł. 22 do 60.

1 **tuzin ręczników** lnianych od złr. 3 do 12 złr.

1 **sztuka** $^8/_4$ lnianego **płótna** na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od centów 25 do 50 ct. za metr.

Serwety różnej wielkości od $^8/_4$ do $^{10}/_4$ i $^{16}/_4$ jak najtaniej od 1·50, 2, 4 złr

Garnitury lniane de nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7, do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, haftem wzorów złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręczuym** złr. 3, 3·75, 4, 4·25, do 5.

Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowan. szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowan. wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Spodnice z trenami z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.

Haftow. ozdobne okładane piką złr. 3.50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·29, 1.75, i 1.90,

Haft. ozdob. lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule męzkie.

Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2. 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkłego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męzkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniam albo wypłacamy za to całkowitą należytość. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązane daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem.

(57-1-10) FILIA: M. BAYERA I SPÓŁKI

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw ślubnych w KRAKOWIE, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi.

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie.

6—25

GDZIE??

się kupuje ładne i dobre męzkie i dziecinne ubranie? **Tylko we filii wiedeńskiej fabryki Heilmana Kohna i Synów w Krakowie**, ul. Grodzka Nr. 9, I. piętro.

Cennik:

Ubranie w dobrym gatunku	od złr.	10—30
Zarzutki eleganckie	„ „	13—30
Spodnie	„ „	2·75—11
Najnowszy mężyków	„ „	12—25

Surduty angielskie
Surduty żakietowe
Ubrania frakowe
Ubrania salonowe
Szlafroki
Burki do podróży

po najtańszych cenach fabrycznych.

Również wielki wybór ubrań dziecinnych od 3 lat począwszy.

Celem uniknięcia pomyłek uprasza się zapamiętać nazwisko firmy i numer domu, w którym się magazyn znajduje.

Wstążki na szarfy do wieńców

białe i kolorowe jedwabne

18 ctm. szerokie od 40 ct. w wielkim wyborze

poleca Magazyn J. Zaplatalskiego.

Do Magazynu pod firmą Mme Anna

Szewska, l. 21,

nadeszły świeże modele paryzkie, również kapelusze słomkowe w cenie od 3 złr.

WACŁAW GŁOWACKI

Jubiler w Rynku gł., róg ul. Brackiej **w Krakowie,**

od 30 lat istniejący handel i pracownia **wyrobów złotych i srebrnych** oraz różnych kosztowności — po cenach najumiarkowańszych.

Przyjmuje wszelkie zamiany i reperacye, utrzymuje od lat 20 wyroby z chińskiego srebra z fabryk Christopla i Berndorfera w najlepszym gatunku.

Zmiana lokalu.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że z dniem dzisiejszym przeniosłem swoją

Cukiernię

z Rynku gł. **do domu przy ulicy Szczepańskiej** naprzeciw teatru.

Przy tej sposobności nadmieniam, że cukiernię zaopatrzyłem w wielki wybór wódek krajowych i zagranicznych. — Również dostać można w każdym czasie kawę, herbatę, czekoladę, lody itd. — Przyjmuję zamówienia na wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące.

Przy nadchodzących świętach polecam wielki wybór w barankach, pisankach, kwiatach cukrowych oraz babki, placki, jajeczniki, mazurki itp. po cenach nader umiarkowanych.

Dziękując Szan. Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy, upraszam o takowe nadal i nadmieniam, że te same ceny, które dotąd pobierałem za wyroby moje, nadal tychże trzymał się będę i dołożę wszelkich starań, by zadość życzeniom uczynić.

Z poważaniem **Józef A. Letscher.**

Zmiana lokalu.

Cukiernia SCHMIDA

ul. Szewska Nr. 27,

przyjmuje zamówienia na święta wielkanocne

CENNIK PIECZYWA ŚWIĄTECZNEGO:

Baby podolskie od 1 złr. 50 ct. i wyżej. Baby zwykłe 50 ct. itd. Placki krakowskie z konfiturami i massą od 50 ct. itd. Placki z serem od 50 ct itd. Jajeczniki od 50 ct. itd. Torty i maśniki w 18 gatunkach od 1 złr. i wyżej. Massa migdałowa i orzechowa 1 funt 80 cnt. Maczek w 6 kolorach. Wielki wybór baranków i pisanek sztuka od 10 ct. do 1 złr. 50 ct. Karmelki w 8 gatunkach 1 funt 80 cnt. Czekoladki 1 funt 1 złr. Pomadki 1 funt 80 ct. Ciasta świąteczne niezamówione od piątku będą na sprzedaż.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z uszanowaniem **W. Schmid.**

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszem składam w imieniu rodziny serdeczne podziękowanie p. **Aleksandrowi Szafrańskiemu**, który bezinteresownie zajął się pogrzebem ś. p. ojca naszego i dołożył wszelkich starań, aby życzeniu naszemu zadość uczynił.

W imieniu rodziny: *Antoni Ścibora.*

WINO WĘGIERSKIE OEDENBURGSKIE

jest na składzie

u Ant. SCHULZA

ul. Krupnicza Nr. 17.

FARBY

do farbowania święconych jajek

w różnych kolorach

oraz pozłacania i posrebrzania

w paczkach po **10** ct.

Zamówienia zamiejscowe uprasza wcześnie nadsyłać **Apteka Edwarda Stockmara w Krakowie.**

DROBNE OGŁOSZENIA.

Apteka pod „Barankiem" **W. Redyka** w Krakowie otrzymała na Skład następujące środki wyrobu krajowego, polecane przez powagi lekarskie jak: Krowiankę lwowską I. K. Kubickiego i słodowy ekstrakt Trąbczyńskiego z Kalisza, skuteczny w chorobach piersiowyck.

Do wynajęcia od 1. kwietnia ul. Pawia Nr. 13. 2 pokoje kuchnia, 3 pokoje, kuchnia i ogródek.

Domek murowany (tzy pokoje, kuchnia, ogródek) do sprzedania. Półwsie Zwierzynieckie l. 9

Do wydzierżawienia lub sprzedaży pod bardzo przystępnymi warunkami, realność w mieście powiatowem obok stacyi kolejowej i znacznego prywatnego przedsiębiorstwa położona, na wszelki interes korzenny szczególniej dogodna, w rynku, składająca się z budynku murowanego z oficynami.

Cena kupna: pierwsza rata 1500 złr. wa., druga i ostatnia 1000 złr. — reszta na hipotece,

Zgłoszenia i bliższa wiadomość w Redakcyi „Kurjera Krakowskiego".

Gouverneur excell. rèfèr. desire chang. sa place. Sadr: „Drd" bur. d. journ.

Mieszkanie do wynajęcia każdego czasu przy ulicy Floryańskiej. Wiadomość w tymże domu u zegarmistrza Ludwińskiego.

Mieszkanie kawalerskie umeblowane jest do wynajęcia przy ul. Garncarskiej, l. 7·

Pokój mały z meblami lub bez, na dole suchy, od podworca, zaraz do wynajęcia Nr. 9, plac Franciszkański.

Restauracya Karola Zakrzewskiego przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres gastronomiczny wchodzące nawet do 500 osób i więcej.

Ma chère!
Nie znam Cię
Nie znasz mię
Za to ręczę głową,
Gdyż pokłócić
Bałamucić
Chłopcom rzeczą nową.
Znam dziewczynki
Których minki
Zawracają głowy
Mais ce fil
Est fragil
I sposób nie nowy.
Więc blondynki
Szatynki
Nadstawiajcie uszka
Co o smykach
Chłopczykach
Powie tu Wasz służka:
„Gdy pod koronkami serca nie poczują,
Nigdy szczęścia swego stale nie budują".

Fikalski nie z Częstochowy.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.